

Naszyjnik ciotki Rose

Porucznik Dygot nie mógł uwierzyć w to, co słyszy od ponad 70-letniej kobiety ubranej dość wytwornie jak na centrum Polesia i gorące tego lipca lato.

- Chce pani powiedzieć - mówił powoli, starannie dobierając słowa - że zaginął pani rotwailer w obroży, do której przymocowała pani diamentowy naszyjnik o wartości 300 tysięcy przedwojennych złotych polskich, należący do pani ciotki Rose Bloom, zmarłej w 1923 roku, który to odziedziczyła Pani po swoim ojcu, a jej bracie?

- Śledź - staruszka kategorycznie pokiwała głową.

Dygot się obruszył.

-Co śledź?- Nie nawykł do przyjmowania komend od wariatek.

- Pies wabi się Śledź – rzuciła z wyraźnym politowaniem dla jego tępoty. - Wyjątkowo wredne bydlę. Nienawidzi obcych i daje się głaskać tylko mnie. Przez lata był idealnym strażnikiem naszyjnika aż do dziś, gdy ot tak zniknął podczas spaceru w parku którego imię nosi. Musicie znaleźć psa!

- Hej! Gdzie pani idzie!?! Tu jest zakaz wstępu!

Kobieta zatrzymała się i spojrzała na policjanta, jakby nie rozumiała, o co chodzi.

- Czyli że co, nie mogę wejść do parku? Park jest miejski, dla wszystkich.

- Zasadniczo tak. Ale dzisiaj kręcą tu film. Na szczęście ma pani jeszcze dużo innych parków do wyboru.

- Chyba pan żartuje! Może dla pana to wszystko jedno, ale Esmeralda nie będzie zmieniać swoich zwyczajów dla czyjegoś widzimisię. Pan wie, jak takie zmiany są stresujące dla kota? A koty mają delikatną psychikę.

Dopiero teraz policjant zwrócił uwagę na trzymaną przez kobietę smycz. Powiódł wzduż niej wzrokiem aż napotkał szmaragdowe koraliki, patrzące na niego jak na natrętnego komara, który nie wiadomo czemu uparł się, by bzyczeć tuż za uchem.

- Delikatną psychikę, tak... W takim razie bezwzględnie powinna pani zabrać stąd kotka. Będą kręcić strzelaninę. Chyba nie chce pani, żeby kotek wystraszył się wystrzału?

- Strzelaninę? W Parku Śledzia? Wymyśla pan!

- No jak, nie słyszała pani? Wszędzie o tym trąbią: był konkurs na opowiadanie kryminalne o Łodzi. Taka promocja miasta. I teraz na podstawie tego opowiadania kręcą film. O rottweilerze w diamentowej kolii.

- Rottweilerze...

- Z rottweilerem kotek pewnie też by się nie chciał spotkać – rzucił policjant przebiegle.

- To do kiedy to będą kręcić? – kobieta ustąpiła wreszcie.

- Tylko dzisiaj, ale do późna w nocy, więc na spacer zapraszam jutro.

*

Klaps – i można chwilę odetchnąć, reżyser zarządził przerwę. Nie był zadowolony z kolejnego dubla i jego nerwowość udzielała się całej ekipie, ale chyba jeszcze bardziej tym, którzy tylko chwilowo się do niej zaliczali: Godfrydowi i Rafałowi. Godfryd był pięknym, potężnym rottweilerem, championem i ojcem championów. A Rafał był tą świnią, która dla podreperowania finansów rodzinnej hodowli zmuszała biedną psinę do robienia z siebie idioty przed kamerami.

Niby ciężko go za to winić: duży pies to duże koszty, pies rasowy, to koszty jeszcze większe. A mody na psy są zmienne jak wszystkie inne i niełatwo wyżyć z tego biznesu. W zrobieniu z Godfryda celebryty Rafał widział szansę na odmianę losu.

Zadumał się nad tym, czy po wejściu filmu do kin powinien od razu dać ogłoszenia o możliwości krycia za odpowiednio wysoką stawkę, czy wręcz przeciwnie, zrezygnować z tego typu usług, żeby dodatkowo podnieść cenę własnych szczeniąt. Wielka sława nie trwa wiecznie, trzeba wykorzystać jak najlepiej swoje pięć minut.

Tymczasem uwagę przyszłej gwiazdy przykuł ruch w trawie. Pies spojrzał w stronę swego pana, ale że ten był zbyt zajęty własnymi myślami, poczuł się upoważniony do oddalenia w celu zbadania, co też wyskoczyło z krzaków.

Jego czujność została wynagrodzona! Na trawie, jak gdyby nigdy nic, leżał kawałek świeżej, mocno podwędzonej kiełbasy. I żywego ducha w pobliżu. Jakby powiedział Rafał, trzeba było wykorzystać swoje pięć minut: jedno kłapnięcie i kiełbasa na wieki zniknęła w czeluściach psiego żołądka.

*

- Koniec przerwy! Musimy nagrać tą scenę zanim nas ranek zastanie! Cieślik, gdzie pan jest, do ciężkiej cholery!?

Hodowca wyłonił się z krzaków z błędnym wzrokiem:

- Jestem, panie reżyserze. Ale Godfryda nie ma!

- Jak to, nie ma?! Pies jest tresowany, tak? To chyba nie mógł ot tak sobie pójść na suki bez pytania!

Rafał był zupełnie zbity z tropu.

- Nie wiem, jak pan to zrobi, ale za trzy minuty ma się znaleźć.

Hodowca już prawie zniknął w ciemnościach, kiedy reżyser przywołał go z powrotem:

- Cieślik, a naszyjnik?

- Jaki naszyjnik?

- Śmaki! – warknął mężczyzna. – Zdjąłeś go pan z psa, zanim poszedł w cholere?

Rafał poczuł, jak robi mu się zimno i gorąco jednocześnie.

- Nie...